



Prezes PKN ORLEN Daniel Obajtek, minister aktywów państwowych Jacek Sasin oraz starszy wiceprezes ds. downstream koncernu Saudi Aramco Mohammed Y. Al Qahtani. Foto: Albert Zawada / PAP

Prezes Daniel Obajtek rozpowszechnia nieprawdę o tym, że nie oddał kontroli nad aktywami Rafinerii Gdańskiej. Czy zatem nie wprowadzono w błąd inwestorów z punktu widzenia prawa rynku kapitałowego? Bo to już jest przestępstwo – mówi Michał Romanowski, adwokat specjalizujący się w prawie cywilnym, prawie spółek, prawie rynku kapitałowego i konstytucyjnym.

Czytasz ten materiał dzięki subskrypcji



"Newsweek": Jak pan ocenia przygotowanie od strony prawnej fuzji Orlenu z Lotosem i umowy sprzedaży 30 proc. Rafinerii Gdańskiej Saudi Aramco?

Michał Romanowski: Przede wszystkim pierwszym elementem przygotowania powinna być odpowiedź na pytanie, czy do tego typu transakcji należało w ogóle przystępować. W moim najgłębszym przekonaniu, a nie jestem

Ale jednak do niej doszło...

– Jak się zawiera tego typu transakcje, to się wybiera najbardziej sprzyjające warunki rynkowe. A one ponad wszelką wątpliwość takie nie były, czego dowodzi bardzo niska cena, którą zapłacili Saudyjczycy (1,15 mld zł za 30 proc. Rafinerii Gdańskiej).

A poza tym proszę się zastanowić, czy rozsądny właściciel zdecydowałby się w ogóle na taką transakcję? Przecież kontrolując w kraju dwa koncerny paliwowe – Orlen i Lotos – kontrolował zarówno rynek przetwórczy paliw, jak i rynek detaliczny ich sprzedaży. A efektem tej fuzji jest oddanie znaczącej części rynku detalicznego węgierskiemu MOL i rafineryjnego Saudi Aramco.

Wreszcie pojawia się podstawowe pytanie, jak zabezpieczono nasze interesy? Przecież taka transakcja powinna być poddana kontroli ze strony służb specjalnych, a tego nie zrobiono.

Służby nie interesowały się transakcją z Saudi Aramco?

– Nie wiem, czy się interesowały, ale nie dano im możliwości zajęcia stanowiska, które jest wymagane przez ustawę o kontroli inwestycji zagranicznych, by zabezpieczyć interesy strategiczne państwa. Procedura zakłada, że na zbycie udziałów wymagana jest zgoda ministra aktywów państwowych, po uzyskaniu rekomendacji ze strony komitetu konsultacyjnego, który składa się z przedstawicieli 22 ministrów, w tym tego od służb specjalnych. Ten tryb nie został zastosowany, bo Rafinerii Gdańskiej nie było na liście spółek strategicznych. Ale teraz wicepremier Jacek Sasin zapewnia, że to zmieni i ten szczególny tryb miałby być zastosowany, gdyby Saudi Aramco chciało odsprzedać dopiero co kupione udziały Rafinerii.

Skąd ta nagła refleksja u wicepremiera Sasina?

r. Rafinerię Gdańską na listę spółek strategicznych. Doszło do niespodziewanej zmiany jej statusu ze zwykłej spółki, którą kontrolujemy tylko z punktu widzenia wpływu na konkurencję na rynku, w spółkę o charakterze strategicznym dla państwa.

Czy to możliwe, żeby transakcja sprzedaży Rafinerii była zawierana tylko i wyłącznie z woli i za podpisem prezesa Orlenu? Bez zgody głównego akcjonariusza – skarbu państwa, którego reprezentuje wicepremier Sasin?

– Nie, to jest niemożliwe. Nie ulega żadnej wątpliwości, że prezes PKN Orlen Daniel Obajtek musiał uzyskać zgodę ministra aktywów państwowych Jacka Sasina.

W takim razie tę zmianę statusu Rafinerii można uznać za przyznanie się do błędu, że wcześniej jednak słabo zabezpieczono interesy strony polskiej.

– Można powiedzieć: lepiej późno niż wcale albo lepiej późno niż później. Przecież w ogóle nie było dyskusji o kontroli inwestycji z Saudi Aramco z punktu widzenia strategicznych interesów państwa polskiego. Dopiero po artykule w "Gazecie Wyborczej" i programie w TVN24 w ekspresowym tempie podjęto dosyć ważką decyzję o wpisaniu Rafinerii na listę spółek strategicznych. Notabene, jej prawna skuteczność wywołuje kolejne wątpliwości.

Jak to zmienia pozycję Saudyjczyków?

– Postanowienia umowy pomiędzy PKN Orlen i Lotosem, do której dotarli dziennikarze TVN24, prowadzą do wniosku, że PKN Orlen oddał kontrolę nad Rafinerią w ręce Saudyjczyków i ich interesy są znakomicie zabezpieczone. W najważniejszych dla spółki kwestiach mają prawo weta. Jeżeli nie osiągną porozumienia, to pozostaje stan rzeczy taki, jaki był wcześniej, bo za

To ponad dwukrotnie przekracza cenę, jaką zapłacili za Rafinerię!

– Dla Saudyjczyków to niewielka kwota, na karę musieliby pracować 12 godzin – tyle wynosi ich dzienny zysk. Oni swoje interesy zabezpieczyli dodatkowo poprzez umowę o dostawie ropy do Polski, więc ten miliard złotych za Rafinerię był z ich punktu widzenia bardzo atrakcyjną ceną wejścia na nasz rynek.

Ale wstrząsająca – celowo używam tego słowa – jest zawarta w umowie klauzula o karze umownej. Tam jest oświadczenie obydwu stron, że kara w tej monstrualnej dla nas wysokości jest należna, nawet jeżeli w wyniku naruszenia umowy Saudi Aramco nie poniesie żadnej szkody! I jest ona karą adekwatną, proporcjonalną i niewygórowaną! Ja się nie spotkałem z tego typu postanowieniem przy karach umownych takiej wysokości. Sama wysokość kary w relacji do wartości transakcji jest także niezrozumiała.



Michał Romanowski jest adwokatem, profesorem nauk prawnych Uniwersytetu Warszawskiego. Jest specjalistą w zakresie prawa cywilnego i prawa handlowego. Foto: Romanowski i Wspólnicy – Kancelaria /

To kto mógł wpasć na pomysł takiego zapisu:

– Jedyne wytłumaczenie jest takie, że prawnicy Saudi Aramco mieli świadomość o istnieniu w prawie polskim instytucji tak zwanego miarkowania kary umownej. Jeżeli jej wysokość – założmy te 500 mln dolarów – rażąco odbiega od szkody, jaka została wyrządzona nienależytym wykonaniem umowy – niech to będzie 100 zł – to można domagać się przed sądem miarkowania tejże kary umownej. Ale PKN Orlen złożył oświadczenie, że rezygnuje z tej możliwości, a prezes Obajtek jeszcze zapewniał, że dla firmy, którą kieruje, pracowały rzesze najlepszych prawników z największych polskich kancelarii...

To tak jakby Orlen wystawił Saudi Aramco weksel.

– I to weksel in blanco. Z punktu widzenia zasad profesjonalizmu trudno jest mi sobie wyobrazić, żeby jakakolwiek szanująca się profesjonalna kancelaria prawna mogła zaproponować, zaakceptować, ewentualnie post factum pozytywnie ocenić tego typu postanowienie o karze umownej. Gdyby użyć języka partii rządzącej, która mówi o polityce wstawania z kolan, to taki zapis można nazwać padnięciem twarzą na podłogę.

Aż trudno uwierzyć, żeby te ujawnione przez dziennikarzy fragmenty umowy były finalną jej wersją.

– Nie było ani jednego komentarza PKN Orlen czy Ministerstwa Aktywów Państwowych, który by zaprzeczał prawdziwości tych informacji. Komunikacja przebiega trochę jak w dyplomacji – nie potwierdzam, nie zaprzeczam. A to znaczy, że coś jest na rzeczy. Dyplomata, jak wiemy, to taka osoba, która trzy razy się zastanowi, zanim nic nie powie i widać jak PKN Orlen i Ministerstwo Aktywów Państwowych próbują ważyć słowa. Mówią, że nie ma co ekscytować się prawem weta, bo to jest typowe postanowienie w tego typu umowach. Kładą nacisk na to, że zachowali kontrolę nad Rafinerią, bo PKN Orlen ma większość w jej władzach, ale przecież to nie ma znaczenia, skoro w umowie jest obowiązek uzyskania zgody drugiej strony na podejmowane decyzje.

dokumentach.

Pewne jest, że Saudi Aramco w niespełna trzy tygodnie po zawarciu umowy dostało informację o istotnej zmianie, która wpływa na jej treść: nie może sprzedać Rafinerii bez zgody ministra. I co teraz?

– Na rynku kapitałowym mówimy, że kupując akcje firmy, otwieramy ryzyko inwestycyjne – tym, ryzykiem jest to, że możemy zarobić na tym albo stracić. Sposobem na zamknięcie ryzyka inwestycyjnego, a więc zrealizowanie zysku albo zminimalizowanie straty jest możliwość odsprzedaży akcji.

Pamiętajmy, że PKN Orlen chciał w umowie z Saudi Aramco zakazać im sprzedaży przez trzy lata Rafinerii Gdańskiej. Próbował też zagwarantować sobie prawo pierwokupu. Komisja Europejska zażądała jednak wykreślenia tych zapisów z umowy. To pokazuje, że warunkiem całej tej transakcji jest założenie, że PKN Orlen w sposób trwały musiał pozbyć się kontroli nad Rafinerią Gdańską po to, aby uzyskać zgodę Komisji Europejskiej na połączenie z Lotosem.

W umowie jest procedura, która powiada o tym, co dzieje się w sytuacji, w której Saudi Aramco chce zbyć swoje udziały na zasadach rynkowych. Znajduje nabywcę, a może będzie miał ich całą kolejkę — przeciwnie niż pan Obajtek, który twierdzi, że tanio sprzedał, bo kolejki nie było. Może być tak, że Saudyjczycy znajdą inwestora gotowego zapłacić kwotę nie popartą żadnymi analizami – na przykład 10 mld zł, czyli 10 razy więcej niż sami zapłacili. A jeśli Orlen nie wskaże nikogo, kto byłby gotów taką cenę zapłacić, to traci wpływ na wybór inwestora. Umowa oddaje Saudyjczykom kontrolę nad procesem sprzedaży Rafinerii. Próba zmiany tego stanu może być uznana za naruszenie trwałości i pewności umów. Saudi Aramco będzie miało prawo powiedzieć, że dokonało inwestycji przy założeniu, że może na zasadach rynkowych skorzystać z prawa wyjścia z tej umowy. A tutaj nagle pojawia się jakiś

wstecz?

Można sobie wyobrazić, że Saudyjczycy wystąpią o jakieś roszczenia odszkodowawcze w tym zakresie.

Jakie mogłyby być potencjalne tego koszty?

– Punktem wyjścia przy liczeniu odszkodowania w takim wypadku jest cena, jaką inwestor mógłby uzyskać ze sprzedaży pakietu, a nie uzyska. To będzie zależeć od tego, ile będzie gotów zapłacić nabywca znaleziony przez Saudi Aramco. Może będzie chciał zapłacić właśnie te 10 mld zł? To jest tylko przykład, ale przecież cena rynkowa to cena, na jaką dwie strony transakcji się umówią – ktoś chce za tyle kupić, a ktoś jest gotów za tyle sprzedać.

Co więcej, wcale nie jest powiedziane, że wpisanie teraz spółki na listę spółek strategicznych zabezpieczy interesy Polski. Będzie to oceniane z perspektywy zgodności w szczególności z unijną zasadą swobody przepływu kapitału. Innymi słowy, to ostatecznie Trybunał Sprawiedliwości UE będzie oceniać czy manewr ministra Sasina okaże się skuteczny. Znaczenie może mieć kontekst tej decyzji – to, czego nie udało się załatwić Orlenowi na poziomie umowy, minister Sasin chce ratować na poziomie rozporządzenia. A to może być krótkowzroczne. Politycy Zjednoczonej Prawicy wykazują pogardę dla Konstytucji i prawa unijnego, ale historia pokazuje, że prędzej czy później się to na nich mści.

Czy to znaczy, że jest ryzyko, iż ta spóźniona reakcja Jacka Sasina może przynieść jeszcze wyższe koszty niż jej brak?

– Pod warunkiem że zmaterializuje się ryzyko polegające na tym, że Saudi Aramco będzie chciało sprzedać pakiet Rafinerii. Jeżeli nie będzie sprzedawać, to można powiedzieć, że to będzie takie ryzyko, które ma charakter uśpiony.

Saudyjczycy prawdopodobnie będą dążyli do wskazania, że decyzja wicepremiera Sasina w tych okolicznościach nie wywiera skutku prawnego w stosunku do zawartej już transakcji. Mogą to robić poprzez kontrolę konstytucyjności tego zapisu, czy poprzez wspomnianą kontrolę zgodności z zasadą swobody przepływu kapitału.

A poza tym każda decyzja zakazująca zbywania udziałów podlega kontroli sądowej. Na końcu więc to sędzia, a nie wicepremier Sasin, będzie decydował o tym, czy postanowienie zakazujące zbywania udziałów można zastosować wobec Rafinerii Gdańskiej. A wyroki sądów są niezbadane, jak już przekonał się obecny rząd na przykładzie decyzji TSUE i orzecznictwa Europejskiego Trybunału Praw Człowieka oraz wielu sądów w Polsce.

W istocie zakaz zbywania udziałów ma też dosyć niską rangę, bo wpis na listę spółek strategicznych następuje na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów, więc to jest akt wykonawczy do ustawy. Sąd oceniałby, czy on jest zgodny z konstytucją, a jej artykuł 20-22 mówi o prawie do swobodnego rozporządzania swoim mieniem. Kodeks Cywilny też to gwarantuje, ustanawiając warunki zbywalności praw majątkowych. Wreszcie z ochroną wolności praw, które mogą być ograniczone wyłącznie w wyjątkowych przypadkach i na mocy ustawy.

Izby Handlowej w Paryżu, ma on miejsce w Londynie, a więc będą w nim uczestniczyły osoby, które nie znają prawa polskiego, mocno kierują się kwestiami słusznościowymi i mają kosmiczny dystans do polityki. Oni będą patrzyli na kwestie czysto handlowe, a nie tylko determinację pana Obajtka, żeby doprowadzić do fuzji z Lotosem.

Co by pan doradził rządzącym w tej sytuacji?

– Przecież oni twierdzą, że są w bardzo dobrej sytuacji. Według pana Sasina ustawa o kontroli inwestycji zagranicznych świetnie zabezpiecza nasze bezpieczeństwo energetyczne. Publicznie potwierdzał to prawnik Orlenu, profesor Maciej Mataczyński z kancelarii SMM Legal na posiedzeniu Komisji senackich. W tym samym duchu wypowiadał się też wiceprzewodniczący Rady nadzorczej PKN Orlen, profesor Andrzej Szumański. Pan Obajtek na pytania dziennikarzy – tak jak śledzę media – odpowiada, że nie ma się czym ekscytować, bo prawo weta jest czymś absolutnie normalnym. Tutaj dostrzegam pewien zgrzyt, bo wcześniej powiedział, że Saudyjczycy nie będą mieli prawa weta. Ale prezes Obajtek rozpowszechnia też nieprawdę o tym, że nie oddał kontroli nad aktywami Rafinerii. Co notabene otwiera, nowy wątek – czy nie doszło do wprowadzenia inwestorów w błąd z punktu widzenia prawa rynku kapitałowego. A to już jest przestępstwo. Przecież prawo weta zakłada, że jeżeli dwie strony się nie zgadzają, to jak przy wyborze papieża, tak długo będą siedziały w pokoju, aż znajdą jakieś rozwiązanie. Brak porozumienia oznacza bowiem porażkę. Tylko że to działa tak długo, jak długo ktoś zainwestował istotne pieniądze i jego interes handlowy realizuje się wyłącznie w tej umowie. A my w przypadku impasu w Rafinerii Gdańskiej mamy jeszcze interes państwa polskiego i nasze bezpieczeństwo energetyczne. A z drugiej strony Saudyjczyków, którzy zainwestowali kwotę, jaką zarabiają w ciągu 12 godzin. Czy na pewno będą mieli determinację, żeby siedzieć do skutku w pokoju i prowadzić negocjacje? Czy nie będą woleli oddawać się mniej

Proszę mi wybaczyć, ale trudno jest doradzić stronie, która twierdzi, że ze wszystkim sobie radzi, a osoby, które w trosce o interes publiczny wypowiadają się na temat tej transakcji, nazywa publicznie pseudoekspertami.

A gdyby na potrzeby tego wywiadu ubezwłasnowolnić na chwilę tę stronę? Przecież wbrew uspokajającym komunikatom widać, że w rządzie i PKN Orlen jest wielkie poruszenie.

– To jest wręcz panika: Rafineria szybko wpisana zostaje na listę strategicznych, zapewniają, że prawo weta jest klasycznym instrumentem w tego typu umowach, a to nie jest ten przypadek. Przecież całe działania Komisji Europejskiej zmierzały do tego, aby PKN Orlen utracił kontrolę nad Rafinerią. I tak wygląda prawda, która w tej chwili się wylewa.

ZOBACZ TAKŻE

Święta z inflacją przy stole. Droższe i uboższe [INFOGRAFIKA]

Podkreślmy przy tym raz jeszcze: to nie Unia Europejska zdecydowała o konieczności oddania kontroli nad Rafinerią Gdańską. To jest decyzja pana Obajtka i polskiego rządu, który za wszelką cenę chciał połączenia Orlenu z Lotosem. Utrata kontroli m.in. nad Rafinerią była warunkiem zgody Komisji Europejskiej na to połączenie. Ale to nie Unia nakazała tę fuzję. Pytanie, komu to połączenie było potrzebne i kto na nim naprawdę zyskał.

Trzeba mieć minimum odwagi, chociaż chyba to nie jest adekwatne określenie, by powiedzieć: tak, oddaliśmy kontrolę nad Rafinerią, bo to jest cena, którą zapłaciliśmy za to, żeby państwo polskie i nasi obywatele czuli się bezpieczniej pod flagowym okrętem, naszym czempionem narodowym PKN Orlen i Lotos, który za chwilę jeszcze przyłączy PGNiG, a potem może jeszcze parę innych spółek.

słyszemy: Nie oddaliśmy kontroli nad Rafinerią. Będziemy skuteczni w przeciwdziałaniu jej sprzedaży przez Saudyjczyków.

To rzeczywiście dziwnie brzmi. Komisja Europejska mówi Orlenowi: nie możesz zakazywać Saudi Aramco sprzedaży Rafinerii przez trzy lata. A za chwilę minister Sasin mówi: to ja się nie zgodzę na tę sprzedaż.

– Logiczne rozumowanie Komisji Europejskiej może być takie, że to jest próba obejścia zakazu, który sformułowała jako warunek fuzji Orlenu z Lotosem. Jeżeli to rozporządzenie trafi do Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej, może być uznane za postanowienie sprzeczne z unijnym prawem.

Jak tu wytłumaczyć, że mieliśmy wiele lat spółkę i dopiero jak ją sprzedaliśmy, to zorientowaliśmy się, że ona ma jednak dla nas znaczenie strategiczne.

– Tu zasady logiki formalnej ponoszą całkowitą porażkę. No, chyba że występuje tu coś, co w prawie spółek i w ekonomicznej analizie prawa nazywamy "konfliktem agency". Już Adam Smith po upadku Kompanii Wschodnioindyjskiej wskazywał na niebezpieczeństwo, że menedżerowie mogą własne osobiste korzyści przedkładać nad interes spółki, a więc interes wszystkich akcjonariuszy. A tutaj faktycznymi akcjonariuszami spółki strategicznej są na końcu, jak to się teraz mówi, wszystkie Polki i wszyscy Polacy.

A jeśli to nie jest to zjawisko?

– To nie da się tego wytłumaczyć od strony profesjonalnej. Autor podręcznika do prawa spółek monarchii habsburskiej, profesor Aleksander Doliński powiadał, że jeśli ktoś nie ma kompetencji i wiedzy, aby pełnić określoną funkcję w spółce, w jej radzie nadzorczej lub zarządzie oznacza, że do tego nie dorósł, ale nie zwalnia go to z odpowiedzialności za podejmowane decyzje. Od

Czy poznamy szczegóły umowy fuzji Orlenu z Lotosem – czego domaga się opozycja i zachęca do tego NIK i prokuraturę, czy pozostanie ona za kurtyną tajemnicy handlowej?

– Jeżeli mamy do czynienia z sytuacją, w której dochodzi do zagrożenia interesu publicznego, to tego typu umowa powinna być wyłożona na stół. Pamiętajmy, że Orlen jest spółką publiczną. Ma obowiązek informowania inwestorów o wszystkich zdarzeniach istotnych dla ceny akcji. Inwestorzy mają prawo widzieć, kiedy prezes największej polskiej spółki giełdowej mówi prawdę: czy wtedy, gdy twierdzi, że względem istotnego aktywa Orlenu Saudyjczycy nie mają prawa weta, czy wtedy, gdy przyznaje, że je jednak mają. Zobowiązania do zachowania poufności nie mogą zmieniać obowiązków wynikających z przepisów prawa. Standardem w tego rodzaju klauzulach jest wyjątek, który pozwala spółce giełdowej ujawnić informacje, kiedy wymagają tego jej obowiązki dotyczące raportowania. Niezależnie od tego mamy też interes publiczny. Ujawnienie umowy powinno zmierzać do zbadania czy mieliśmy do czynienia z czymś, co eufemistycznie nazwałem przedkładaniem osobistych korzyści nad interes spółki, czy może to jest kwestia niekompetencji. Być może jest jeszcze coś takiego w całości dokumentacji umowy, że wszystkie nasze wątpliwości i zastrzeżenia znajdą swoje logiczne wytłumaczenie, którego na razie nie dostrzegamy. Może ci, którzy znają tę umowę, mają tak zwanego asa w rękawie?

Mogą mieć?

– Szczerze powiedziawszy, wątpię. Po stronie Orlenu zamiast merytorycznego wyjaśnienia mamy histerię. No ale niewyobrażalne staje się wyobrażalne. Podejrzewam, że nawet Nikodem Dyżma nie wpadłby na to wszystko.

Koniec końców, chcąc uniezależnić się od Rosji, uzależniliśmy się od Saudyjczyków, którzy współpracują z Rosjanami.



Lotos i Saudi Aramco. "Takiej transakcji nawet Dy:

samych zwolenników. Na początku roku odwołano z funkcji Piotra Naimskiego, pełnomocnika rządu do spraw strategicznej infrastruktury energetycznej. Mówiło się, że faktyczną przyczyną był brak zgody na fuzję Orlenu i Lotosu. Teraz słyszymy, że członek rady nadzorczej Rafinerii Gdańskiej, który wstrzymał się od głosu przy akceptacji umowy z Saudi Aramco został odwołany z funkcji. Transakcję krytykuje Janusz Steinhoff, wicepremier i minister gospodarki w rządzie AWS, a także wielu innych ekspertów. Ja staram się pokazać, że jakiegokolwiek analogie do umów zawieranych na rynku prywatnym muszą uwzględniać fakt, że ta transakcja to jest coś więcej niż interes handlowy. Mówimy o firmie saudyjskiej, która ma inny stosunek do wartości europejskiej ochrony wolności, praw człowieka, Karty praw podstawowych Unii Europejskiej, nie jest stroną europejskiej konwencji praw człowieka, bo nie może nią być. Jest państwem autokratycznym. Mówi się oczywiście o rywalizacji Saudi Aramco z koncernami rosyjskimi w zakresie zdobywania rynków zbytu, ale nie wiemy, o czym rozmawiają w gabinetach szejkwie z przywódcami Rosji. **N**

Źródło: [Newsweek](#)



KONRAD SADURSKI

dziennikarz działu Biznes

[Przeczytaj więcej moich tekstów](#)

ORLEN

LOTOS

SAUDI ARAMCO

RAFINERIA GDAŃSKA

ROPA

BEZPIECZEŃSTWO ENERGETYCZNE